Rok XXIII. We Lwowie, dnia 3. listopada 1916. Nr. 44.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Metoda duszpasterskiej pracy w związkach.

Praca w związkach i stowarzyszeniach nie jest łatwa, ale raczej najeżona przeszkodami, a nawet szkopułami i niebezpieczeństwami rzeczowemi, których lekceważyć wcale nie można. Przy zakładaniu związków i kierowaniu nimi musi zawsze i wszędzie rozstrzygać potrzeba i stanowcza wola celowa, a nie uprzedzenie lub względy wygody własnej. Gdzie jest wola do pracy rzetelnej, gdzie cel główny przyświeca jasno i wyraźnie, tam nie będzie potrzeba obawiać się przeszkód poważnych, a szkodliwych. Mogą one grozić, ale dlatego należy je przezwyciężyć.

Przezwyciężanie przeszkód jest w pierwszym rzędzie rzeczą kierownictwa związku. To jest najczęściej kolegialnem. Zwykle jednak główny ciężar i największą odpowiedzialność co do zachowania celu, środków i dróg do niego wiodących, ponosić musi kapłan, który jest bądź kierownikiem, bądź doradcą duchownym. Jego osobistość jest też z reguły decydującą dla całego życia związkowego. Stąd też trzeba wiele od niego żądać. Wiedza i zdolność, stanowczość i łagodność, roztropność i spokój, karność umiarkowana, powaga kapłańska złączona z darem łatwego obcowania towarzyskiego i przyjaznego usposobienia; to są nieodzowne warunki dla prawdziwie celowej pracy związkowej.

1. Wyszkolenie do pracy w związkach. Do tej pracy muszą być kandydaci kapłaństwa wcześnie wyszkoleni jeszcze w toku studyów teologicznych. Muszą oni wcześnie i dokładnie poznać cele, środki i drogi, a zarazem wszelkie niebezpieczeństwa tego działu pracy pasterskiej, aby nie potrzebowali dopiero szukać, macać i oryentować się w toku pierwszych lat kapłaństwa, aby nie musieli przez szereg lat ciągle tylko eksperymentować dla poznania gruntu, na którym mają stanąć. Takie uprzednie wyszkolenie wniesie zaraz od początku w ich występy publiczne w dziedzinie stowarzyszeń spokój, jasność i świadomość i zabezpieczy im potrzebną ku temu powagę. Wolny od przesadnej illuzyi, musi przewodnik związkowy kierować się przekonaniem, że czeka go praca twarda, wymagająca sporo pilności, dużo wiedzy, a nawet niemało poświęcenia. Ku temu potrzeba jednak, aby cel związku był wyraźnie ujęty, najlepsze środki do osiągnięcia celu wyszukane, najstosowniejsza technika związkowa zastosowana, cały program pracy z góry nakreślony. To wnosi życie i siłę w całą organizacyę związkową, obudza ochotę do współpracownictwa, zabezpiecza w niedługim czasie interes i sympatyę członków, którzy potrafią rychło rozpoznać pracę pozorną od działalności celowej i skutecznej, odróżnić piękne frazesy i gesty od poważnych wskazówek, energicznych usiłowań i wydatnego rozwoju.

2. Stosunek kierownika duchownego do zarządu. Wyszkolenie wczesne zdoła również usunąć przeszkody, jakie łatwo wyniknąć mogą dla kierownika duchownego, jeśli jego stosunek do prezesa i członków związku nie jest należycie oznaczony i ustalony. Pod tym względem wchodzi w zakres jego zadań zarówno wybór środków do celu jak też osobiste odnoszenie się do członków. Kierownik duchowny ułatwi sobie znacznie całą pracę dla osiągnięcia celu związkowego, jeśli potrafi wciągnąć i wyszkolić członków do czynnego współpracownictwa. On sam, jeśli chce rzeczywiście związek dźwignąć, będzie miał wiele pracy myślowej i ciągłego czuwania. To jest dlań ważniejsze, aniżeli z reguły powtarzające się zajęcia drobiazgowe, których wymaga technika związku. Kapłan, bez względu, czy jest kierownikiem, prezesem związku lub doradcą, musi być w każdym razie *spiritus movens i rector communitatis*, od którego całe życie związkowe czerpać ma zawsze świeże siły żywotne. A to już z pewnością rzecz niemała. W świetle tego faktu nabiera niewątpliwie uzasadnionego znaczenia często powtarzane zdanie, iż każdy związek wart tyle, ile jego kierownik. Bądźjakbądź muszą w nim jednoczyć się wszystkie siły, potrzebne do budowy, utrzymania i rozwoju związku i z niego jak ze zbiornika, muszą być one doprowa-

dzone do zbiorowego ciała związkowego i wszystkich jego członków, podobnie jak krew z serca odbywa swój bieg przez cały ludzki organizm. Stąd wynika, że kierownik nie powinien się obciążać podrzędną pracą, jakkolwiek wszystko powinien ogarniać i stale kontrolować. Jego rzeczą będzie przybrać sobie z pośród członków związku zdolnych współpracowników dla poszczególnych agend pracy związkowej. Jest to poniekąd sztuką, ale niezbędną dla wszelkich kierowników.

3. Czuwanie nad związkami. Skoro spółpracownicy stanęli do pracy, rozpoczyna się druga część działalności kierownika, t. j. ustawiczne czuwanie, aby się nie wkradły błędy i nadużycia, przekraczające zakres kompetencyi członków. Ponieważ chodzi tu o ludzi, zaciągających się dobrowolnie dla służby w dobrej sprawie, musi kierownik przestrzegać w ewentualnych wskazówkach dużo taktu, by ich nie zrazić. Wystrzegać mu się trzeba tendencyi do jedynowładztwa; umiarkowanie, roztropność i zaufanie są równie potrzebne, jak ewentualnie energiczne i stanowcze wkroczenie. Osobliwsze powstaćby musiało niebezpieczeństwo dla związków katolickich, gdyby chciały przekroczyć granice środków, mających służyć do osiągnięcia celu związkowego. Te powinny być zawsze odpowiednie i wolne od wszelkiego zarzutu.

Ponadto czuwać powinien kierownik duchowny, aby w obcowaniu swem z członkami stowarzyszenia nie zawiązywał zbyt poufałych stosunków ani się między nimi tak obracał, jakoby byli mu pod każdym względem równi. Przy całej uprzejmości w obcowaniu musi zachować potrzebną r e z e r w ę, by przez zbytnie spoufalenie się nie ucierpiała powaga stanu duchownego. Na ogół nigdy nie można być zbyt przezornym. W poufałem obcowaniu chwytają ludzie skrzętnie każde słowo kapłana i podają je dalej z przyczynkiem. Ileż to nieprzyjemności z tego już nieraz powstało, ile sprostowań okazało się w ślad za niemi koniecznych. Zresztą cała powaga kierowników w stowarzyszeniach niewątpliwieby zanikła, gdyby się wytworzyła nadmierna ich zażyłość z członkami. Opór członków wewnętrzny a nieuzasadniony przeciw zarządzeniom kierownika, przeciw planom przezeń nakreślonym, tem łatwiej się wzmoże i na zewnątrz uwydatni, im bardziej obniży się przegroda między członkami a kierownikiem. Stąd zdarza się, iż zbytnia poufałość kierowników kończy się nieraz rozstrojem i rozterką w gronie związku.

Z powyższych uwag wynika niezbicie, że kierownik duchowny w związkach społecznych musi dobrze czuwać nad sobą samym, czujnie kontrolować w nich swą działalność, aby jedynie i wyłącznie zmierzała dla dobrej sprawy chrześcijaństwa i Kościoła, a natenczas może spokojnie oczekiwać, iż w zamian za tę pracę ofiarną i ciernistą, ale konieczną w warunkach spółczesnych, za to duszpasterstwo socyalne, zjednoczone z poświęceniem i z zaparciem miłości własnej, udziałem jego będzie osobliwsze a obfite błogosławieństwo Boże[1]). Wtedy też przetrwać zdoła szczęśliwie tę „próbę ogniową ducha kapłańskiego", jaką jest działalność w stowarzyszeniach i przezwyciężyć liczne szkopuły i niebezpieczeństwa, które inaczej mogłyby sprowadzić poważne szkody, niepowetowane w swych następstwach. Nie wolno bowiem zapominać, że wszelkie związki socyalne odzwierciedlają z reguły i w pierwszym rzędzie oblicze duchowe samegoż kierownika duchownego.

4. Zabawy w związkach. Dla przywiązania członków do instytucyi a pomnożenia ich udziału i interesu w urządzeniach związkowych, wypadnie niejednokrotnie zgodzić się na odbywanie przyzwoitych z a b a w przy nadarzonej sposobności, wszelako zawsze z należnem ograniczeniem i zastrzeżeniem wobec nowoczesnej żądzy używania i wogóle prądów materyalistycznych w licznych sferach społeczeństwa. Trzeba wielkiej przezorności, aby mania zabaw nie wkradła się także w stowarzyszenia katolickie, aby w ich rodzaju i rozmiarach zachowana była granica, wskazana samym celem związku. Wszelkie zabawy, które schlebiają próżności i żądzy używania a odrywają parafian od nabożeństwa obowiązującego, choćby nawet tylko popołudniowego, należy taktownie usunąć albo ograniczyć do innej pory, nie psującej porządku kościelnego. Aby to osiągnąć, musi duszpasterz porozumieć się wprzód z aranżerami i reżyserami takich zabaw ludowych, patryotycznych, gimnastycznych i wymódz na nich, aby w ogłoszeniach oznaczali zawsze takie godziny na rozpoczęcie podobnych zabaw, kiedy już nabożeństwo kościelne się skończy. Należy przy tem liczyć się także z faktem, że nadmierna chęć zabaw jest zazwyczaj czynnikiem rozkładowym w związkach i kryje w sobie zarody ich upadku. Jeżeli mają być obchodzone uroczystości patryotyczne lub zabawy ludowe, należy przestrzegać, aby się odbywały na terenie miejscowym, bez ściągania sąsiednich związków i wedle możności w połączeniu z nabożeństwem kościelnem. Zapraszanie sąsiednich związków przynosi zazwyczaj ten mniej pożądany wynik, że obcych parafian odrywa się przez to od ich prawidłowego nabożeństwa kościelnego i że zwyczaj ten pociąga za sobą niejakie zobowiązania do podobnego odwzajemnienia się w innym terminie. W każdym razie nie można dopuścić, aby kongregacye dziewcząt brały udział w obcych zabawach związkowych.

Dla kierownika duchownego urasta obowiązek wielkiej oględności przy zgadzaniu się na program zabaw w związku, a jako zasadę przyjąć należy: Wszelkie zabawy i rozrywki, w których kierownik duchowny nie mógłby ze względu na swój stan i urząd wziąć udziału bez obawy obniżenia swego stanowiska, p o w i n n y b y ć z a s a d n i c z o w y k l u c z o n e z programu związków katolickich[2]). Tę zasadę trzeba stosować także do p r z e d s t a w i e ń a m a t o r s k i c h, urządzanych przez członków związku w jego lokalach. Byłoby rzeczą niegodną takich związków, gdyby w nich jednoczyć się miały alkohol, nikotyna i taniec dla większej uciechy związkowych. W czasach bieżących, kiedy coraz więcej uwydatnia się w licznych sferach społeczeństwa ruch antialkoholiczny, wszelkie wykraczanie przeciw mierności w związkach katolickich byłoby fatalne dla ich zadań i pomyślnej przyszłości, tembardziej, gdyby sami kapłani mieli pod tym względem tolerancyą swoją usprawiedliwiać innych. (C. d. n.)

X. Dr. A. Jougan.

[1]) Past. bon. XX. 163. Konf. Bl. Bohm. 1908, 16.

[2]) KDP. 1907, 477: Zabawy ludowe (X. Czencz). ib. 482: O. Jasełkach (X. Tomaka). MPP. 1913, 73: Żłóbki. — X. Zagórski, Jak urządzać widowiska i obchody uroczyste w stowarz. polskich. Poznań, 1911.

Arcybractwo Królowej Korony Polskiej
WE LWOWIE.

(Dokończenie).

Bractwo, jak sama nazwa wskazuje, jest organizacyą społeczną i ma być dla stowarzyszonych środkiem wzajemnej pomocy w potrzebach duchowych i doczesnych. U nas tymczasem bractwo służy zazwyczaj tym tylko celom, aby miał kto w kościele lub na procesyi chorągiew trzymać lub iść z tacą, aby miał kto śpiewać przed nieszporami i na nieszporach, aby wreszcie można coś łatwiej sprawić dla kościoła. Nie ma w tem nic złego i lepiej kościołowi zapewne z bractwami niż byłoby mu bez nich: ale jeśli to tylko ma być ich racyą bytu, to bractwa muszą upadać i tracić wszelkie znaczenie. Bractwa muszą czynnie dopomagać rektorom kościołów w sprawowaniu pieczy duszpasterskiej nad parafianami, muszą w pewnej mierze spełniać wśród parafian te zadania społeczne i dobroczynne, które Kościół po wszystkie czasy ma spełniać. Przez bractwa powinien proboszcz być w styczności ustawicznej z parafianami i powinien wraz z niemi zajmować się różnorodnemi zadaniami i potrzebami parafian. Jeśli potrafimy w tym duchu zreorganizować bractwa kościelne i wlejemy w nie życie, to one się podniosą i zyskają na znaczeniu i sławie.

Nie wszystkie bractwa są dla wszystkich. Dla warstw naszych ludowych po miasteczkach i wioskach wystarczy bractwo różańcowe, zwłaszcza Różaniec żywy, bylebyśmy tylko umieli go prowadzić jako instytucyę kościelno-społeczną; po miastach większych może się nadawać bardzo dobrze także bractwo dobrej śmierci; dla inteligencyi zaś, skoro z przyczyn naturalnych człowiek woli zazwyczaj wiązać się bliżej z osobami swojego stanu i swojej klasy społecznej, nadać się może znakomicie Bractwo Królowej Korony Polskiej. Jeśli uspołecznimy bractwa nasze kościelne, będziemy je sami szanowali i dbali o nie i jeśli zechcemy ich używać roztropnie dla pożytku właśnie parafian naszych i dla dobra Kościoła, natenczas nie będzie nam potrzeba po parafiach żadnych związków chrześcijańsko-społecznych czy katolicko-narodowych, bo je bractwa w zupełności zastąpią. Jest tu więc drugi powód, aby szerzyć Bractwo Królowej Korony Polskiej po parafiach w warstwie naszej inteligencyi miejskiej i wiejskiej.

Może tu kto powie: ależ są sodalicye dla inteligencyi, po co zakładać dla niej Bractwo Królowej Korony Polskiej?

Wiem, że są sodalicye i sam wyżej wspomniałem, że nie należy wcale odciągać im członków. I one są przecież bractwem, zasłużonem bardzo w Kościele i w narodzie i one są nam drogie i swojskie. Ale koniec końcem, czy nam się to podoba czy nie podoba, nie wszyscy do sodalicyi należą i nie wszyscy należeć zechcą, nie wszyscy nawet z tych, którzy wiarę katolicką publicznie wyznają i do niej się jawnie przyznają. We Lwowie n. p. wielu członków męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, choć należą tu sami katolicy praktykujący, nie chce należeć do sodalicyi, a należy częściowo do Bractwa Królowej Korony Polskiej.

Nie muszą więc wchodzić sobie w drogę sodalicye i Arcybractwo Królowej Korony Polskiej, mogą one bowiem uzupełniać się tylko wzajemnie i pewna część inteligencyi naszej praktykującej skupi się w sodalicyach przy kościołach OO. Jezuitów, inna zaś jej część może się skupić w bractwach Królowej Korony Polskiej przy kościołach parafialnych.

Możnaby też mojem zdaniem zdobyć dla Arcybractwa i we Lwowie pokaźniejszą liczbę członków, gdyby pamiętali o niem XX. Proboszczowie lwowscy i gdyby wprowadzono do wydziału Arcybractwa osoby, mające nieco więcej czasu do dyspozycyi. Rzecz ta nadawałaby się niezawodnie lepiej do omówienia ustnego na zebraniu Konfratrów: skoro jednak i za lepszych czasów kler tutejszy parafialny nie zbierał się razem dla omawiania spraw podobnej natury, więc korzystam z organu Towarzystwa kapłanów, aby tu słów kilka w tej materyi powiedzieć.

Podług statutu wydział Arcybractwa składa się z 7 osób: kierownika duchownego, prezesa czyli dyrektora i jego zastępcy, sekretarza, skarbnika i 2 wydziałowych.

Kierownikiem duchownym jest podług statutu każdoczesny proboszcz kościoła katedralnego, wszyscy inni członkowie wydziału pochodzą z wyborów. W obecnym czasie uważałbym za rzecz konieczną dla Arcybractwa wybrać nowego sekretarza i skarbnika, wybrać zaś na te godności ludzi mających więcej czasu wolnego[1]). Sekretarzem powinienby być ktoś z XX. Wikaryuszów katedralnych, Arcybractwo bowiem istnieje przy katedrze, przy katedrze więc powinny się też skupiać agendy Bractwa. Będzie przytem dobrze, jeśli kierownik duchowny i sekretarz będą blizko siebie i będą mogli znosić się z sobą w każdej chwili.

Przydałby się także bardzo wybór nowego skarbnika, którym bywa zazwyczaj ktoś z członków świeckich.

Do sekretarza zgłaszaliby XX. Proboszczowie kandydatów i kandydatki do Bractwa, które w każdem mieście, a więc i we Lwowie, może być tylko jedno i przy poszczególnych kościołach parafialnych we Lwowie istnieć nie może. Kierownik duchowny i sekretarz przy katedrze pozostawaliby też w ciągłej styczności z duchowieństwem parafialnem z prowincyi, dopomagaliby do tworzenia filii Arcybractwa po rozmaitych miastach i miasteczkach archidyecezyi i okrywaliby powoli archidyecezyę naszą siecią nowych organizacyi brackich.

Pola zaś do pracy dla Arcybractwa znajdzie się dosyć, może nawet za wiele. — Statut określa cele Arcybractwa w ten sposób:

a) Podnosić i rozszerzać ducha religijnego w pośród narodu, zachęcając słowem i przykładem do poprawy tych osobliwie wad i błędów, które się przyczyniły do upadku naszego;

b) podejmować i według możności popierać wszelkie usiłowania, dążące w duchu katolickim do moral-

---

[1]) Obecny skład wydziału jest następujący: kierownikiem duchownym X. prałat Bilski, prezesem p. Bolesław Lewicki, dyrektor filii lwowskiej Krak. Tow. wzaj. kred., zastępcą jego p. Dr. Rolny, Kustosz bibl. uniw., skarbnikiem p. Szczęsny Orłowski, sekretarzem ja jestem; należą nadto do wydziału p. Żeńczak, radca Wydz. Kraj. i p. Rudnicka, dyrektorka szkoły wydz., X. Dziurzyński i p. Paparowa, imieniem poszczególnych oddziałów Arcybractwa.

nego i materyalnego polepszenia doli ludu i klas pracujących;

nadto zaś *c)* pierwszą niedzielę maja poświęcać ku uczczeniu Najśw. Maryi P. jako Królowej Korony Polskiej zgodnie z uczynionym Ślubem króla Jana Kazimierza.

Jak zaś te zadania przeprowadza się w praktyce, illustrują nam poszczególne oddziały Arcybractwa, z których trzy istniały już przedtem:

a) Oddział św. Salomei powstał dla opieki nad wdowami i sierotami;

b) Oddział św. Stanisława Kostki zaopiekował się młodzieżą rzemieślniczą;

c) Oddział św. Jadwigi zamierzył otoczyć opieką służące. Myślano w Arcybractwie nadto o stworzeniu przytuliska dla bezdomnych, o przestrzeganiu święcenia niedzieli, a ś. p. Żuliński stworzył nadto szkołę dla analfabetek i sług, która istnieje podziśdzień, a jest od dłuższego czasu w rękach T. S. L. Koła Pań.

Widzimy więc, że pole pracy Arcybractwa jest bardzo rozległe, że pracy nie może zabraknąć, byleby tylko nie brakowało ludzi chętnych do pracy. Znalazłaby się jeszcze praca obfita we Lwowie, czy to zechcemy popierać istniejące już oddziały, czy to tworzyć nowe. W niedalekiej już zapewne przyszłości, gdy nam przyjdzie odbuwywać rzeczy zniszczone wojną i więcej niż dotychczas skupiać żywioł polski przy naszych kościołach, będzie tej pracy z pewnością raczej za wiele niż za mało.

Ale zwracano mi już kilka razy uwagę, że należałoby zmienić nieco statut Arcybractwa, bo w formie obecnej nie nadaje się on do wszystkich rodzajów pracy społecznej.

Otóż nie chcę twierdzić, jakoby zmiana statutu na lepszy i bardziej odpowiadający celowi nie była możliwą, zdaje mi się jednak, że i obecny statut na razie wystarczy, gdyż jest on dość elastycznie ułożony i dopuszcza elastyczne tłumaczenie.

Przedmiotem sporu może być niezawodnie postanowienie §. 3. (ustęp 4), podług którego w miejscowościach, gdzie jest więcej kościołów, Bractwo może istnieć tylko przy jednym z nich; a następnie §. 4, w którym jest mowa o proboszczach, jako kierownikach filii Bractwa, lub o kapłanach, których proboszczowie do kierownictwa upoważnią, co mogłoby być nie na rękę rektorom pewnych kaplic n. p. w Wiedniu. Ale z drugiej strony nie widzę powodu, dla którego Arcybractwo lwowskie nie miałoby agregować, a tem samem zatwierdzać filii, utworzonych w niektórych miejscowościach przez nie-proboszczów.

Na zmianę statutu będzie zresztą czas i później, gdy Arcybractwo więcej się rozpowszechni i gdy się więcej zbierze doświadczenia. We Lwowie są stosunki specyalne i dlatego nie mogą one służyć za miarę wszystkim parafiom. Ale właśnie dlatego nie należy spieszyć się ze zmianą statutów, lecz czekać, co nam przyniesie doświadczenie.

Na razie trzymajmy się tego, co statut obecny mówi, lecz zainteresujmy się Arcybractwem i dołóżmy starania, aby ono mogło się rozwinąć.

Wojna trwa jeszcze, ale koniec jej może się zjawić niespodziewanie, dlatego już dzisiaj myśleć nam należy o rewizyi starych środków i metod i już dzisiaj trzeba się zabierać do reorganizacyi naszych bractw kościelnych i do tworzenia rzeczy nowych.

W rzędzie rzeczy nowych, które u nas i gdzieindziej należałoby rozwinąć, stanąć powinno niezawodnie także Arcybractwo Królowej Korony Polskiej, dlatego je już dzisiaj przypominam i pragnę w tej sprawie wywołać dyskusyę. *X. Szydelski.*

Z Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności.

(Dokończenie).

Do opustoszenia klasztorów przyczyniło się w wysokim stopniu to, że Józef II. zakazał zakonnikom kształcić swoich nowicyuszów i kleryków, zamknął ich domowe zakłady („studia domestica“) i zmuszał do tego, żeby posyłali swoich kleryków do seminarów jeneralnych we Lwowie, które tam założył osobno dla Polaków, osobno dla Rusinów. Pomijając koszty utrzymania kleryków, oddziaływały wykłady józefińskich profesorów na umysły duchownej młodzieży w taki sposób, że — jak pisał arcybiskup Ankwicz po 30 latach (1815) — każdy taki kleryk z klasztoru uciekał. Franciszek I. chwycił się półśrodka i założył we Lwowie teologiczne studyum dla zakonników, lecz tylko bogatsze konwenty mogły z niego korzystać, bo uboższe nie miały funduszów na utrzymanie swoich kleryków we Lwowie. Kilkakrotnie powtarzali też biskupi galicyjscy w memoryałach, potrzebę przywrócenia nauk klasztornych, lecz sprawa wlokła się żółwim krokiem. Stanowczy zwrot nastąpił dopiero wtedy, gdy Jezuitom musiano pozwolić na „studia domestica“ (1827). Pierwsi Reformaci posyłali kleryków swoich na nauki do Jezuitów, a następnie inne zakony pootwierały dla siebie naukowe zakłady. Mogło to jednak stać się dopiero wtedy, kiedy z klasztorów usunięto, na rozkaz Franciszka I. (1825) wojsko, bo w czasie wojen napoleońskich były tak dalece zajęte załogami, że — jeszcze r. 1817 — nazwał je arcybiskup Ankwicz „Quasi-kasernen“.

Wspomniane dotąd przepisy powodowały wyludnienie klasztorów i doprowadziły je prawie do wymarcia zupełnego, lecz, co gorsza, podkopała ich ducha zakonnego i zwichnęła całą siłę żywotną organizacya, nadana przez ustawy rządowe. Żadne bowiem wojsko nie może się obyć bez naczelnej komendy, bez dowódców i ścisłego nadzoru, a zakonom w Galicyi właśnie to odebrano. W to miejsce postawiono władzę świecką — i zrobiono kozła ogrodnikiem. Łączność ze Stolicą św. została zerwana już za Maryi Teresy, przestrzegano też zakazu korespondowania z papieżem bardzo ściśle, tak że nawet opatom nie wolno się było udawać po zatwierdzenie, jak tego wymagał układ, zawarty ze Stolicą św. przez Koronę polską (r. 1736). Papież przestał właściwie istnieć i był tylko potrzebny do prekonizacyi biskupów w Austryi. Główną też wartością konkordatu, zawartego przez Franciszka Józefa I. ze Stolicą ap. (r. 1855) było to, że papieża uznawał głową Kościoła w Austryi. Również zerwany został związek zakonów z jenerałami w Rzymie, tak że dopiero po 7-letnich staraniach (1827) otrzymali Jezuici wyjątkowe na ten związek pozwolenie, bo bez tego w Galicyi zostać nie chcieli. — Związek prowincyi zakonnych z klasztorami w Polsce zer-

wany został już r. 1782, a przełożonych zakonnych, którzy z Galicyi jeździli na kapituły prowincyonalne „zagraniczne“, spotykały surowe kary. Natomiast miały tworzyć klasztory prowincye zakonne w Galicyi, tak jak w innych krajach austryackich, wedle instrukcyi normalnej (11-go marca 1783). Miały się też odbywać co dwa lata kapituły prowincyi, a uchwały miał zatwierdzać ordynaryusz i gubernator. Żeby jednak jeden biskup nie posiadał zbyt wielkiego wpływu, utworzono w Galicyi tyle prowincyi, ile było dyecezyi. Nareszcie dekret z roku następnego (14-go sierpnia 1784) odebrał prowincyałom prawo wizytowania klasztorów, a dekret z 30. listopada 1784 dawał klasztorom prawo wybierania sobie przełożonych. Musiało to wywołać upadek karności zakonnej i dlatego Franciszek I. przywrócił (29. kwietnia 1802) prowincyałom prawo mianowania przełożonych, zwoływania kapituł prowincyonalnych i wizytowania klasztorów. Jednakże to wizytowanie miało się odbywać w towarzystwie komisarza biskupiego. Dekretom wizytacyjnym odbierał ten dekret egzekutywę, bo pozwalał zakonnikom apelować do biskupa — a co gorsza — od biskupa do gubernatora. Gubernator miał więc najwyższą władzę nad zakonami. Taki był rezultat żądania, jakie stawili biskupi w ankiecie, rozpisanej r. 1799, t. j. żeby zakony były poddane władzy ordynaryuszów i żeby władza ta była wykonywana wedle przepisów rządowych („Normalvorschriften“). Wspomniany dekret kwietniowy z r. 1802 zawierał wprawdzie kilka korzystnych dla zakonów rozporządzeń, lecz nie został wcale ogłoszony w Galicyi — nic się więc nie poprawiło; prowincyałowie nie otrzymali żadnej władzy.

Po 13 latach zażądał Franciszek I. (1815) opinii biskupów galicyjskich, jakby można podźwignąć klasztory w Galicyi i wtedy odpowiedział arcyb. Ankwicz, że przedewszystkiem musi być przywrócona władza jenerałów i prowincyałów. Na to oświadczył jednak gubernator br. Goess, że władzę tę wykonywają biskupi. Poświadczył to biskup przemyski Gołaszewski (1821), że dozór nad klasztorami wykonywa przez dziekanów okręgowych („Bezirksdeschanten“) i że dlatego nic złego po klasztorach się nie dzieje. Wszelako przyznawał, że zakonnicy powinni podlegać władzy prowincyałów. — Arcyb. Ankwicz wyliczył trzy przyczyny upadku klasztorów i proponował cztery środki naprawy. Biskup Gołaszewski proponował aż dziewięć sposobów naprawy zakonów, chociaż oświadczył, że nic złego się nie dzieje. Natomiast jeneralny wikaryusz w Sączu (na trzy powiaty) X. Beyer uznał wszystkie klasztory za nieużyteczne i nie mające żadnej przyszłości. Podał jednak cztery sposoby ich podźwignienia, t. j. poddanie zakonników władzy prowincyała; odwołanie wszystkich zakonników z parafii do klasztorów; przywrócenie ścisłej klauzury, a wreszcie zabranie im majątków, a natomiast płacenie stałych pensyi. Tak więc każdy konsystorz zalecał co innego. Radzono ćwierć wieku i nic nie uradzono, a klasztory galicyjskie były podobne do latorośli, która oderwana od pnia rodzinnego, musi więdnąć i owocu przynosić nie może. Co gorsza, zakony poszły na pośmiewisko: wyszydzał je ks. biskup warmiński w „Monachomachii“, a biskupi galicyjscy sami przykładali rękę do ich kasaty.

Nowe rozporządzenie Kongregacyi św. Oficyum
w sprawie rezerwatów biskupich.

„Si quis dixerit, episcopos non habere ius reservandi sibi casus, nisi quoad externam politiam, atque ideo casuum reservationem non prohibere, quominus sacerdos a reservatis vere absolveat, anathema sit“. W tym kanonie (Sess. XIV. can. II. de sacr. poenit) poucza Sobór Trydencki, że Kościół ma prawo ograniczać jurysdykcyę spowiedników przez zastrzeganie niektórych grzechów („reservatio casuum“). Od takich grzechów nie może rozgrzeszać zwykły spowiednik, tylko wyższy sędzia t. z. biskup lub Papież. Powody, dla których Kościół ma prawo stanowić rezerwaty i cel, dla których je de facto ustanawia, wyłuszcza Sobór na tej samej sesyi w rozdziale (caput) 7 „de sacr. poenitentiae“.

Prawo rezerwatów wyprowadza Sobór z natury sakramentu pokuty, t. z. z jego charakteru sądowego („natura et ratio iudicii“). Powód zaś, dlaczego należy zachować zwyczaj zastrzegania niektórych grzechów trybunałowi wyższego sędziego, to porządek, który ma panować w społeczeństwie chrześcijańskiem („ad christiani populi disciplinam“). Podobnie jak we wszystkich społeczeństwach podlegają sprawy ważniejsze ocenie wyższych sądów, tak też mają i w trybunale pokuty rozstrzygać o niektórych cięższych przestępstwach („atrociora quaedam et graviora crimina“) tylko wyżsi sędziowie, t. z. Papieże lub biskupi. Obok tego celu dyscyplinarnego mają być rezerwaty do pewnego stopnia karą dla grzesznika, bo mu utrudniają otrzymanie rozgrzeszenia („finis poenalis“) i powinny go odstraszać od ponownych upadków („finis medicinalis“).

Jest zatem prawdą wiary, że Kościół ma prawo ustanawiać rezerwaty i jest faktem, że w pewnych warunkach są rezerwaty pożyteczne. Nie da się jednak zaprzeczyć, że rezerwaty mają także ujemne strony. Ograniczają władzę spowiednika, utrudniają grzesznikowi pojednanie się z Bogiem, a zatem mogą w pewnych wypadkach odstręczać wiernych od sakramentu pokuty. Zwłaszcza gdyby rezerwatów było zbyt wiele, lub gdyby otrzymanie rozgrzeszenia od rezerwatów było zbyt utrudnione, musiałoby to wyjść wprost na szkodę dusz: „casuum conscientiae... reservationes si debitam mensuram et modum excedant, in animarum perniciem potius quam in earum utilitatem vergere posse“, powiada ostatnia instrukcya Kongregacyi św. Oficyum. To też moraliści uważają rezerwaty jako „res odiosa“ dla penitenta i spowiednika i uczą, że należy je „stricte“ tłumaczyć.

Kościół okazuje w ostatnich latach bardzo wyraźną skłonność do ograniczania rezerwatów i ułatwiania rozgrzeszenia od nich. Co do t. zw. „casus papales“, wiadomo, że Pius IX. swą konstytucyą „Apostolicae Sedis“ zmniejszył liczbę cenzur i rezerwatów, a nowy kodeks prawa kanonicznego, który ma pojawić się wkrótce, zredukuje niewątpliwie znowu ich liczbę i uprości postępowanie w uwalnianiu od nich. Prócz tego są prawie wszystkie rezerwaty papieskie zastrzeżone „cum censura et propter censuram“, a więc nie podlegają rezerwatom ci penitenci, którzy nie wiedzą o istnieniu tych kar kościelnych („ignorantia excusat“). — Deklaracya Kongregacyi

św. Oficyum z dnia 23. czerwca 1886 zaprowadza znaczne ułatwienia w sprawie rozgrzeszenia od cenzur i rezerwatów papieskich „in casibus vere urgentioribus“.

Sprawę rezerwatów biskupich pozostawiał Kościół dotychczas w zupełności ocenie ordynaryuszów. Mogli zastrzegać grzechy w dowolnej ilości, „cum vel sine censura“, subdelegować władzę rozgrzeszania komu i jak chcieli etc. Z instrukcyi jednak, które Kościół od czasu do czasu wydawał, można było wywnioskować, że nie życzy sobie, by biskupi ograniczali zbytecznie jurysdykcyę zwykłych spowiedników. Tak n. p. upomina Benedykt XIV. („De synodo dioec. l. V. c. 5. n. 4“) biskupów, by nie zastrzegali zbyt wielu grzechów („solum 10 vel 12“), ani też grzechów zbyt często się powtarzających, ani też mniejszych „ne confessio fidelibus reddatur odiosa“.

Biskupi stosowali się przeważnie skwapliwie do tych wskazówek Kościoła, podyktowanych troską o dobro dusz nieśmiertelnych. W tak zwanych „Monita pro confessariis“ (*Kurenda* z dnia 19. września 1885 l. 21) daje ś. p. arcybiskup lwowski Seweryn Morawski cały szereg ulg i ułatwień w sprawie rozgrzeszenia od rezerwatów biskupich, (których mamy w naszej archidyecezyi 7, a właściwie 8, bo rezerwat sub n-ro 4 zawiera właściwie dwa odrębne wypadki). Obecny zaś Najprz. Ordynaryusz naszej archidyecezyi dodał cały szereg nowych, bardzo daleko idących ułatwień, które możemy poznać z t. zw. „instrumentum iurisdictionis“, które otrzymuje każdy spowiednik. Na czas wojny zatrzymał sobie tylko jeden rezerwat t. j. „sollicitatio ad turpia“. Wobec tych ulg nie mógł się u nas chyba nikt uskarżać, że praktyka rezerwatów utrudnia mu działalność w konfesyonale.

Obecnie postanowił Kościół ujednostajnić praktykę rezerwatów biskupich i ułatwić przez prawo ogólne dostąpienie rozgrzeszenia od nich. Kongregacya św. Oficyum wydała na wyraźne zlecenie Ojca św. dnia 13. lipca 1916 („Acta Apost. sedis. vol. VIII. Nr. 9 z 1. września 1916“) w tej sprawie instrukcyę „Cum experientia“, a obowiązującą wszystkie dyecezye katolickie.

Ta instrukcya uznaje zasadniczo prawo biskupów ustanawiania rezerwatów i nakładania na swych dyecezyan kar kościelnych, ale przestrzega (nr. 5) przed częstem używaniem kar, szczególniej exkomuniki. Biskupi mogą ustanawiać rezerwaty tylko w razie ważnej rzeczywistej potrzeby i to tylko na tak długo, póki ta potrzeba istnieje.

Biskupi mogą odtąd (nr. 1) ustanawiać rezerwaty albo na synodzie, albo po wysłuchaniu opinii kapituły i kilku doświadczonych spowiedników z grona proboszczów swej dyecezyi. Liczba rezerwatów, jest oddtąd ograniczona do trzech, a najwyżej czterech (nr. 4). Nie należy rezerwować grzechów wewnętrznych („mere interna“) lub popełnianych raczej z powodu ułomności, niż złej woli (nr. 3). Nie wolno biskupom rezerwować grzechów zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej, ani tych, które podlegają „ex iure communi“ cenzurom (nr. 4).

Biskupi mają się starać, by wiernych uwiadomiono w odpowiedni sposób o rezerwatach (nr. 6).

Jak długo istnieje potrzeba, należy rezerwaty raz ustanowione utrzymać i nie należy zbyt hojnie („cuivis et passim“) udzielać „facultatem absolvendi a reservatis“. Aby jednak nie utrudniać wiernym uzyskania rozgrzeszenia do tych grzechów, obowiązany jest ordynaryusz udzielić tej władzy przynajmniej kanonikowi penitencyarzowi kościoła katedralnego, ew. kollegiat, tudzież dziekanom i ich zastępcom. Dziekani mają mieć prócz tego władzę subdelegowania tego prawa spowiednikom swego okręgu, gdy ci „in casu urgentiori“ ich o to poproszą (nr. 6).

„Ipso iure“ ustaje rezerwat w następujący sposób:

a) w razie obłożnej (choć nawet nie niebezpiecznej) choroby penitenta, przy spowiedziach przedślubnych i we wszystkich wypadkach, gdy nie można „sine gravi incommodo aut sine periculo violationis sigilli“ odroczyć rozgrzeszenia.

b) Proboszczowie mogą rozgrzeszać od rezerwatów przez cały czas spowiedzi wielkanocnej, a misyonarze w czasie misyi ludowych.

c) Gdyby ktoś spowiadał się w obcej dyecezyi, w której niema danego rezerwatu, choćby nawet uczynił to umyślnie w tym celu, by uchylić się od prawa rezerwatu, czyli „in fraudem legis“.

d) Gdyby spowiednik prosił ordynaryusza o prawo rozgrzeszenia od rezerwatu w pewnym konkretnym wypadku, może udzielić rozgrzeszenia „pro hoc casu“, choćby mu biskup odmówił. W tym wypadku udzielałby rozgrzeszenia na mocy delegacyi papieskiej „ex iure communi“ (nr. 7).

W końcu zachęca instrukcya biskupów, by starali się o wykształcenie dobrych i gorliwych spowiedników i wyraża nadzieję, że w ten sposób przyczynią się lepiej do usunięcia grzechów w dyecezyi, niż przez rezerwaty (nr. 8). Powinni zastosować się do przepisów tej instrukcyi i pouczyć o niej wszystkich spowiedników.

Taka jest treść instrukcyi, która z pewnością zostanie uwzględniona w nowym kodeksie prawa kościelnego. Spowiednicy przyjmą ją niewątpliwie z wielkiem zadowoleniem, a jeżeli Stolica święta uzupełni ją analogicznymi przepisami dla cenzur i rezerwatów papieskich, ułatwi ona i uprości pracę w konfesyonale.

X. Dr. A. Gerstmann.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ratujmy dzieci! Związek Rodzicielski we Lwowie ogłosił następującą odezwę: Ratujmy dzieci! Oto hasło, rozbrzmiewające na rozległych ziemiach polskich. Pod tem hasłem pracuje już dwudziesty rok tow. Związek Rodzicielski i chroni liczne rzesze najbardziej potrzebujących tej opieki dzieci przed zanikiem fizycznym i moralnym. — Nawet w czasie inwazyi nie ustało w pracy, lecz tuliło w „Gniazdach Rodzinnych“ setki młodzieży. Obecnie w tym ciężkim i trudnym czasie postanowiło oddać wszystkie swoje fundusze na żywienie i odziewanie dzieci w swoich domach opieki. Pierwszy z pomocą towarzystwu pospieszył Najczcigodniejszy Arcypasterz J. E. X. Arcyb. dr. Józef Bilczewski, składając na ręce Józefy Kulińskiej 2000 kor. na żywienie dzieci, a 2000 kor na zakupienie obuwia dla bosych. Najgłębszą wdzięczność wyraża wydział za tę szczodrobliwą pomoc. Tymczasem kilkadziesiąt par już zakupiono. Dyrekcye szkół obdzielą najbiedniej-

sze dzieci. Dalsze datki na ten cel przyjmuje skarbniczka A. Pomianowska, Grodzickich 1. — *Dr. Jan Dylewski. Bolesław Lewicki.*

Z pobytu na Jasnej Górze. *(Korespondencya).* Byłem znowu niedawno na Jasnej Górze, po ośmiu latach! Zastałem tam olbrzymie (bez przesady) zmiany na lepsze i to pod każdym względem. Zewnętrznie imponuje dziś Jasna Góra gościom niemieckim, którzy ją często odwiedzają. 14 Stacyi Męki Pańskiej wspaniale się przedstawiają na tle parku, który się rozciąga pod wałami jasnogórskimi. Wszędzie wybetonowane chodniki tak, że pielgrzymi nie potrzebują brnąć po błocie w razie deszczu. Zyskuje na tem oczywiście i czystość w kościele, który i wewnątrz nową przybrał szatę. Dawne freski i bogate sztukaterye i złocenia odnowiono już prawie całkowicie. Myślę, że i badacz dawnej sztuki mógłby tam wiele cennych rzeczy znaleźć. W najbliższej przyszłości mają zacząć budowę wielkiej hali dla słuchania spowiedzi i dla rozdawania Komunii św. Aby zaś czekający (nieraz godzinami) na spowiedź nie opuszczali mszy św., będzie tamże msza odprawiana. Osobne i obszerne będzie urządzone miejsce dla poświęcania obrazów etc. Słowem dzisiejszy zarząd pomyślał o wszystkiem, co może pątnikom ułatwić zaspokojenie potrzeb duchowych. Muzyka podczas mszy krzyczała dawniej (w dosłownem znaczeniu!) o pomstę do przepisów kościelnych i do zmysłu estetycznego. Dziś przychodzą znawcy kościelnej muzyki i odnoszą jak najlepsze wrażenie. Szkoda tylko, że z powodu wojny ilość śpiewaków znacznie zmalała.

Niestety miejsce święte świeci teraz pustkami. Pielgrzymki zostały zabronione, tylko małe gromadki przybywają z bliższych okolic. Odbija się to bardzo dotkliwie i na materyalnym stanie klasztoru — Ale co najbardziej każdego cieszyć musi, sprawdzają się tam słowa psalmu: *Omnis gloria filiae regis ob intus:* życie zakonne w całym rozkwicie. Ojcowie (10-ciu), przeważnie młodsza generacya, wraz z kilkoma nowicyuszami, jednym są duchem ożywieni. Przeorem jest O. Piotr Markiewicz, dr teologii, niestety od kilku tygodni poważną chorobą złożony. Wielka też szkoda, że Ojcowie ci, zamiast poparcia, spotykają się z nieufnością i pewną obojętnością tam, skądby pomocy należało oczekiwać.

Uchodźcy w Pradze. *(Korespondencya).* W Pradze praca nasza nad uchodźcami galicyjskimi powoli postępuje. Jest ich teraz około 7000, przeważnie z warstw uboższych. „Komitet uchodźców polskich" jest po prostu przygnieciony pracą, która nasze siły przechodzi; choruje stale na brak pracowników.

Mamy właśnie zamiar w najbliższym czasie ogłosić odezwę do Polonii w Pradze z przypomnieniem obowiązku obywatelskiego, t. j. pracowania dla najbiedniejszych rodaków. Jest około 3000 bardzo ubogich mieszkających wspólnie w różnych lokalach; są to przeważnie drugo- i trzeciorzędne restauracyjki, teatrzyki ogródkowe lub „Kina", które z powodu wojny stoją pustkami. Mieszkańcy ich otrzymują z policyi 1 koronę dziennie na żywność, opał i ubranie, z tej korony strąca się 10 hal. na owo mieszkanie. Kto może, najmuje sobie prywatne mieszkanie, co szczególniej doradzamy rodzinom z dziećmi i ułatwiamy wynalezienie tanich mieszkań. Policya również nam tu pomaga. Niestety, bardzo niechętnie dają mieszkania rodzinom, które mają małe dzieci. Jest to objaw bardzo smutny i powodujący poważne, a ujemne skutki. Założyliśmy szwalnię, z której bardzo chętnie biorą robotę do domów. I tu wiele trudności, o płótno, perkal, barchan i t. p. Ceny bajeczne! Mamy też skład żywnościowy, gdzie po cenie kosztów odstępujemy ubogim groch, fasolę, kaszę jaglaną etc. Mamy to z centrali wiedeńskiej za pośrednictwem posła Galla. Ceny artykułów w owej centrali są stosunkowo bardzo nizkie. Wielkiem to jest dobrodziejstwem, że nie muszą ci biedacy stać godzinami w „ogonkach", z których bywają czasem brutalnie wyrzucani. Wydział krajowy dał nam przed miesiącem 1500 koron. Zresztą wyłącznem źródłem dochodu jest, jak dawniej, ofiarność Duchowieństwa czeskiego. Do dziś dostałem (od lutego 1915) 59.301·93 kor. za odprawione gratis Sacra. — Policya jest dla nas bardzo łaskawa. W tych dniach ma nam dać ubrania dla wszystkich potrzebujących, również i obuwie. — Nabożeństwo dla Polaków odprawia X. Franciszek Wójcik (senior), katecheta gimn. z Kołomyi, w kościele pp. Urszulanek. Jest on zarazem katechetą w szkole średniej. Do pomocy ma XX. Dobiję, (kat. z Trembowli) i Dr. Marcinkiewicza (kat. gimn. z Brodów), wszyscy z archid. lwowskiej.

X. Wójcik zajął się urządzeniem bursy uczniowskiej w willi użyczonej łaskawie przez X. kanonika Ledochowskiego z Ołomuńca. Prócz tego ma być urządzona na wielką skalę bursa zupełnie na koszt rządu dla młodzieży gimnazyalnej, którą Namiestnik chce z Czech do Pragi sprowadzić. Zaczęliśmy pracę w komitecie 21. sierpnia b. r. Przewodniczącym został X. Klemens Dąbrowski O. S. B., wiceprezesem prof. Stanisław Królikowski, prorektor Akademii weteryn. ze Lwowa (w tych dniach musiał powrócić, wezwany przez Akademię, więc musimy innego obrać), sekretarzem p. Karol Schwann, urzędnik podatkowy z Czerniowiec, skarbnikiem p. Aleksander Maresz, student politechniki.

Urzędujemy codzień od 10 do 12, załatwiamy podania, pośredniczymy z władzami. Na czele Kuchni polskiej stoi p. Walburga Michalkowa. — W komisyi kontrolującej są: X. Fr. Wójcik, delegat K. B. K.; Dr. med. Emil Lateiner i inżynier Zbigniew Miedziński. Wszyscy pracują bezinteresownie; wszyscy, z wyjątkiem prezesa, są uchodźcami. *X.*

Restauracya gotyckiego kościoła w Wiślicy. Wśród całego szeregu zniszczonych przez wojnę zabytków, klejnotów sztuki i drogocennych pamiątek naszej świetnej niegdyś kulturalnej przeszłości, jest gotycki kościół w Wiślicy tą wielką świątynią średniowieczną, której ruina wstrząsnąć musi najwięcej każdem polskiem sercem. Wzniesiona przez króla budowniczego Kazimierza Wielkiego wyniosła struktura z ciosu o przepięknem sklepieniu, wspartem na smukłych kolumnach, legła w gruzach od pocisków artyleryi. Nie ma już cudnych gwiaździstych sklepień nawy górnej, a z kolumn pozostały tylko rozbite bloki kamienne. Stoją jednak jeszcze silne ściany średniowieczne, utrzymało się prezbiteryum wraz ze sklepieniem i gotycką architektoniczną ornamentyką, jeszcze jest cały główny zrąb kościoła, choć zrysowany bardzo, nadwątlony i osłabiony szeregiem wyłomów. Ratować to, co pozostało, uchronić tę drogą pamiątkę przeszłości od zupełnej zagłady jest obowiązkiem polskiego społeczeństwa.

Konserwator zabytków sztuki Dr. Tadeusz Szydłowski wraz z architektem p. Kazimierzem Wyczyńskim podjęli w tym kierunku pierwszą akcyę. Będąc kilkakrotnie w Wiślicy, ułożyli program i sposób przeprowadzenia najniezbędniejszych robót ochronnych, które dzięki energii miejscowego proboszcza X. Hipolita Skibińskiego zostały już podjęte. Zainicyowano powstanie miejscowego komitetu obywatelskiego, na którego czele stanął komendant obwodu pińczowskiego p. pułkownik Zygmunt Grzymała Dobiecki, który z funduszów Komendy przeznaczył 2000 koron na rozpoczęcie robót. Kilka tysięcy koron zebrano drogą składek w okolicy, oraz przy pomocy krakowskiego Towarzystwa Opieki nad zabytkami. Dzięki poparciu akcyi przez J. E. Karola hr. Lanckorońskiego, wiceprezydenta Komisyi Centralnej dla opieki nad zabytkami w Wiedniu, przyznał dnia 16. października b. r. Jeneralno-gubernatorski Zarząd wojskowy w Lublinie na roboty konserwacyjne przy kościele w Wiślicy subwencyę w wysokości 20.000 koron. Wobec tego podjęte będą natychmiast dalsze roboty ochronne, a przedewszystkiem

opatrzenie świątyni definitywnym dachem. Na zupełne zabezpieczenie kościoła, na wykonanie koniecznych wzmocnień murów od samychże fundamentów, potrzeba jednakże znaczniejszych funduszów niźli te, które do dziś dnia uzyskano. Można żywić nadzieję, że społeczeństwo nasze, czcząc wielką przeszłość narodu, oraz pomne swych względem przyszłości jego kultury obowiązków, zainteresuje się żywo losem tego cennego zabytku i pospieszy z pomocą materyalną.

Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie ogłosiło odezwę, wzywającą do składek z powodu zniszczenia, jakiemu uległy świątynie w Koprzywnicy, w Wiślicy, Radłowie, Szczepanowie, Felsztynie, spalenia rezydencyi Żółkiewskich i Sobieskich w Żółkwi, szkód w kościołach w Sieniawie, Jędrzejowie i w. n. W chwili obecnej, kiedy siłą faktów wytworzyły się na naszych ziemiach nowe nieustalone jeszcze warunki dla pracy kulturalnej, Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie zamierza rozwinąć swoją działalność szczególnie w południowej części Królestwa Polskiego, pozbawionej materyalnej opieki konserwatorskiej. Pomniki sztuki tej części Królestwa rychłej pomocy najbardziej potrzebują. Składki z wyraźnem zaznaczeniem: dla Towarzystwa opieki nad zabytkami, na cele ochrony zabytków przyjmują administracye: „Czasu", „Głosu Narodu", „Ilustr. Kuryera Codziennego" i innych dzienników.

Towarzystwo ochrony młodzieży. Prezes nowozałożonego „Zachodnio-galicyjskiego Tow. ochrony dzieci i młodzieży" J. E. Witold Hausner rozesłał następującą odezwę: Za przykładem innych krajów koronnych powstało w Krakowie „Zachodnio-galicyjskie Towarzystwo ochrony dzieci i młodzieży", które działać będzie w całej zachodniej Galicyi. Towarzystwo z takim zakresem działania było od dawna potrzebne, gdyż brakowało instytucyi, któraby łączyła wszystkie stowarzyszenia i zakłady, zajmujące się ochroną dzieci i młodzieży, a równocześnie była pośrednikiem między społeczeństwem a rządem i instytucyami centralnemi dla ochrony dzieci i młodzieży. Dziś, gdy wskutek powołania ojców rodzin do służby wojskowej, wobec ograniczenia czasu nauki w szkołach z powodu zajęcia budynków szkolnych na cele wojskowe i braku sił nauczycielskich, wreszcie wskutek przerzucenia całej troski o utrzymanie gospodarstwa domowego na matki, zaniedbanie i opuszczenie młodzieży przybiera wprost zatrważające rozmiary, takie Towarzystwo, któreby działało w całej zachodniej Galicyi, jest niezbędną koniecznością.

Aby nowopowstałe Towarzystwo mogło spełnić swoje zadanie, musi mieć dochody stałe, a tymi mogą być jedynie i wyłącznie wkładki członków. Uznając potrzebę nowozałożonego Towarzystwa, c. k. namiestnictwo zezwoliło Towarzystwu na jednanie członków w całej zachodniej Galicyi, a rada szkolna krajowa zezwoliła, aby młodzież szkolna ze wszystkich średnich zakładów naukowych wzięła udział w tem jednaniu członków. Młodzież szkolna starać się będzie o zjednanie swych rodziców, krewnych i blizkich znajomych jako członków. Ponieważ młodzież szkolna nie będzie odbierać wkładek i datków, Towarzystwo ma nadzieję, że pp. właściciele realności przyjdą mu z pomocą i zajmą się odebraniem wkładek i datków na podstawie list członków, które wręczy im młodzież szkolna.

Ze względu na swój cel i swoje zadanie Towarzystwo zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich, którym przyszłość i dobro narodu polskiego leży na sercu, by przystąpili do Towarzystwa jako członkowie i w ten sposób zapewnili mu normalny rozwój i umożliwili wydatną pracę. Członkami Towarzystwa mogą być tak mężczyźni jak kobiety. Wkładka członka-założyciela wynosi co najmniej 500 koron jednorazowo, członkami zaś zwyczajnymi są ci, którzy złożą co najmniej 200 koron jednorazowo lub płacą wkładkę co najmniej po 6 koron rocznie. Kto nie może uiścić wkładki w kwocie 6 koron rocznie, niech złoży choćby drobny datek, bo często mała nawet kwota, użyta we właściwym czasie i w odpowiedni sposób, może przynieść wielką korzyść. — Nie wątpimy, że Duchowieństwo nasze udzieli Towarzystwu temu jak najgorętszego poparcia. *Redakcya.*

Ważne dla całego Duchowieństwa, a zwłaszcza dla parafialnego! Podwyższenie opłat stemplowych. Według rozporz. cesarskiego z 28. sierpnia r. b. muszą być obecnie (od 1-go paźdz. r. b.), wszystkie świadectwa metrykalne i podania do władz (np. o beneficya rządowe, o egzekucyę należytości stuły itd.) opatrzone stemplem na dwie kor., załączniki do podań stemplem na 50 hal. Stemple dla zażaleń i rekursów przeciw decyzyom, dotyczącym należytości podatkowych lub innych bezpośrednich, wynoszą przy kwotach poniżej 100 kor. 50 hal. (dotąd 30 hal.), przy kwotach po nad 100 kor. 1 kor. (dotąd 72 h). Rekursy przeciw decyzyom władzy politycznej krajowej w sprawach kongrualnych wymagają stempla na 3 kor. (dotąd 2).

Bibliografia.

Władysław Michał Zaleski arcyb. Teb. delegat ap. w Indyach Wschodnich. **Św. Tomasz Apostoł w Indyach.** Kraków 1916. Odbitka z „Misyj katolickich" str. 164.

Żywe zainteresowanie się misyami ma niewątpliwie wiele stron dodatnich. Nie odrywa ono bynajmniej Europejczyka od troski o ruch i akcyę religijną na swoich ziemiach. Owszem ożywia niezmiernie ducha religijnego, budzi powołania i przyczynia się nie mało do wsparcia materyalnego misyi katolickich.

To też w ostatnich czasach wprowadziła księgarnia Herdera nowy dział misyjny w swoich wydawnictwach (Missions-Bibliothek). W krytycznie opracowanych tomikach znajduje się wiele ciekawego materyału statystycznego, wiele ciekawych rysów i uwag o ludności tubylczej na terenie misyjnym i o pracach misyonarskich.

W rezultacie więc i kazania mogą nabrać nowego zabarwienia, a życie religijne nowych impulsów gorliwości.

W polskiej literaturze religijnej takich prób jeszcze niema wiele, chociaż z naszych „Misyi katolickich", wydawanych w Krakowie dałoby się wiele takiego cennego materyału wydobyć i opracować.

Taką odbitką z M. Kat. jest praca dostojnego Autora o św. Tomaszu Ap., Nie miał on zamiaru napisania wyczerpującej monografii o św. Apostole. W pierwszej części dziełka zebrał dokumenty historyczne (liturgiczne i patrologiczne, sięgające 3-go a co najmniej 4-go wieku), które mówią o najdawniejszej i starej tradycyi w Kościele kat. o apostolstwie i męczeństwie św. Tomasza w Indyach; stara się również ustalić miejscowości, w których przebywał Apostoł, oraz miejsce jego śmierci męczeńskiej i grobu (relikwie Świętego przeniesiono z Mailepuram do Edessy, a ostatecznie w r. 1258 do miasta włoskiego Ortony). Że św. Apostoł mógł się łatwo dostać do Indyi, w tem niema nic dziwnego, ponieważ za czasów Oktawiana Augusta handel rzymski utorował był sobie drogę daleko w stronę Wschodu, a karawany kupców fenickich szły przez Persyę aż do Turkestanu.

Podanie o pobycie Apostoła w Indyach ma wiele za sobą poważnych dowodów, których „najsurowsza krytyka historyczna obalić nie zdołała" (Przedmowa). Autor jednak przeważnie tylko zestawia świadectwa historyczne, zamało zaś wchodzi w krytyczną ocenę i analizę źródeł. A już — zdaje mi się — za dużo twierdzi cytowany (bez nazwiska) historyk angielski, protestant, że „katolik, któryby miał zaprzeczyć apostolstwu św. Tomasza w Indyach, musi być konsekwentnym i zaprzeczyć bytności św. Piotra w Rzymie, bo dowody są tej samej natury i jest ich więcej dla św. Tomasza".

W drugiej części przytacza Autor śliczną legendę o św. Tomaszu, pełną indyjskiego kolorytu i cudów.

W 3-ciej części zamieszcza dodatkowo kilka urywków, m. i. starożytny hymn, będący streszczeniem legendy i notatkę o żydach, którzy już w tym czasie mieli zorganizowane gminy swoje na wybrzeżu malabarskiem.

Praca wyczerpującą nie jest. Brakło Autorowi i czasu i źródeł. Pisał tylko w chwilach wolnych dla kleru i chrześcijan swojej delegacyi. Ale książka jest bardzo zajmująco napisana i dużo rzuca światła na kwestyę pobytu św. Apostoła w Indyach. **w.**

Emil Campana. **Marie dans le dogme catholique**, Montréjean. J. Cardeilhac. 3 volumes, 8º (I: VIII—113 str. II: 633; III: 432).

Niemal przed samym wybuchem wojny doszło do nas, z Francyi, z końcem roku 1913 wydane tłumaczenie z włoskiego oryginału wielkiego dzieła maryologicznego, na które jednak, zdaje się, dotąd nie zwrócono wcale w kołach naszego duchowieństwa uwagi.

Uczony profesor dogmatyki w seminaryum dyecezyalnem w Lugano (Szwajcarya włoska), a uczeń sławnego w Maryologii O. Lepicier, — „sięgając wzrokiem po za horyzonty swej sali wykładowej, — jak pisze francuski tłumacz O. Viel Z. K. — patrząc na szerokie rzesze chrześcijan, których wykształcenie religijne jest często tak małe i tak lichą nieraz karmione strawą, postanowił uprzystępnić nawet mniej wykształconym te skarby mądrości i wiedzy, jakie Kościół posiada o arcydziele Stworzenia i Odkupienia, o Najświętszej Maryi Dziewicy". (Avant-propos du Traducteur.) Taki był ideał, taka myśl naczelna i tendencya czcigodnego autora. Dwa dzieła wielkie, głębokie miały ją urzeczywistnić. „Marie dans le dogme" i drugie: „Marie dans le Culte". Pierwsza z nich leży właśnie przed nami. Tłumacz francuski podzielił wielki tom włoskiego orginału na trzy części, odpowiednio do jego trzech głównych traktatów. Pierwszy mówi o „posłannictwie Maryi", w szczególności o Jej stosunku do Boga, o Jej macierzyństwie; prześlicznie i głęboko wyjaśnia następnie stosunek Niepokalanej Dziewicy do całej Trójcy Najśw. i znaczenie dogmatyczne Boskiego macierzyństwa. Osobno rozpatruje autor posłannictwo Maryi względem ludzkości, przedstawiając Ją niezrównanie, jako współodkupicielkę, szafarkę łask i matkę ludzi.

Część druga, najobszerniejsza, jak widzimy z tytułu, omawia wyczerpująco „Les prérogatives de Marie", najpierw więc przymioty Jej ciała, potem duszy. Rzecz jasna, że naczelne miejsce wśród drugich zajmuje przywilej Niepokalanego Poczęcia. Poświęca mu autor sporo miejsca (II. 35—273), ale też omawia go zupełnie wyczerpująco. A więc natura i cała odpowiedniość (convenientia) tego niesłychanego przywileju, jego ślady w Piśmie św. Starego i Nowego Zakonu, jego pojęcie w Tradycyi, potem w Kościele wschodnim (od V. wieku) w zachodnim (do XII.); początek dzieje owej słynnej opozycyi i dogmatycznego konfliktu w wieku XII i XIII ze szczególnem uwzględnieniem św. Tomasza i Bonawentury, w końcu dzieje wiary w Niep. Poczęcie aż do ostatnich czasów i solenne ogłoszenie dogmatu — oto treść niezwykle ciekawa, a podana obszernie i sumiennie na blizko 250 stronach tego tomu, który w dalszym ciągu mówi jeszcze o doskonałej świętości Bogarodzicy, Jej dziewictwie, wniebowzięciu (obszerniej o możliwości i potrzebie dogmatycznego ogłoszenia tej prawdy wiary), wreszcie o chwale i uwielbieniu Jej w niebie.

W tomie trzecim (Marie dans l'Évangile) bierze autor do ręki cztery Ewangelie i od rodowodów począwszy, krok w krok stara się iść za Najświętszą Panną, uwzględniając możliwe do przyjęcia szczegóły z apokryfów. Dodajmy tu, że wśród prześlicznych rozważań nad Zwiastowaniem, Nawiedzeniem i Zaślubinami nie brakło miejsca i dla Przeczystego Oblubieńca — św. Józefa. Lata dziecięce Pana Jezusa, potem Jego publiczna działalność i Męka dają osobne rozdziały, podobnie, jak wreszcie, owe — by je tak nazwać — „lata sieroce" Maryi, po Wniebowstąpieniu Boskiego Syna.

Całe dzieło kończy rozdział, w którym autor, zastanawiając się nad powodem, i znaczeniem tego dziwnego ukrycia N. Panny i tych mroków, jakie Jej osobę otaczają w N. Testamencie, prześlicznie wyprowadza z nich Boże myśli o znaczeniu ukrycia dla cnót chrześcijańskich i o marności ludzkich blasków i zaszczytów a kończy niezrównaną w Ewangelii „pochwałą nad pochwałami" i szczytem całej wielkości Maryi, iż Ona to jest, o której mówi Ewangelia te wielkie, najgłębsze, niepojęte słowa: „de qua natus est Jesus ..". Ona jest Matką Jezusa, Matką Boga!

Oto krótki schemat treści tego półtora tysiąca stron liczącego francuskiego przekładu, na których idziemy z coraz większem zajęciem, z coraz większą miłością, uniesieniem za naszą Matką i Królową.

I nic dziwnego! Bo na tych stronach roztacza się nie tylko niepowszednia, znamienita uczoność autora, tam bije jego serce kochające gorąco Tę, o której pisze. Uczoność niepowszednia, bo wystarczy tylko we wstępie przeglądnąć siedm stron przytoczonej i wyzyskanej bibliografii, wystarczy spojrzeć na całe szeregi cytatów z Pisma św. i Ojców, z orzeczeń Papieży i teologów, uczonych i Świętych, którzy wszyscy zgodnym chórem przez 20 wieków śpiewają jednogłośnie chwałę i uwielbienie Niepokalanej.

Znaczenie całej książki, nieprzebranej wprost kopalni dla kazań Maryańskich, znaczenie szczególnie na dzisiejsze czasy znakomicie ocenia wspomniany wyżej O. Lepicier Z. K., profesor dogmatyki w Propagandzie, który do autora, niegdyś swego ucznia, obszerny list napisał. Dziękując mu za dzieło, którego „lektura była dlań źródłem żywej pociechy i głębokiego zbudowania" wyraża radość swą, iż w dniach naszych, w których „duch błędu pragnie zaciemnić w oczach wierzących wielkie prawdy wiary .. podnoszą się prawie u wszystkich narodów uczeni Kościoła, rywalizując w gorliwości, by okazać światu wielką i jedyną Niewiastę, która „wszystkie w całym świecie zniszczyła herezye".

A na zakończenie tej oceny jedna jeszcze uwaga. Głęboko, gdzieś w korzenie wiary katolickiej u nas w Polsce wrósł kult, wrosła cześć i miłość dla Matki Najświętszej. Czasem jednak zdawać się może, iż ta cześć i ta miłość zanadto wsparły się na uczuciu, na sentymentalnej, słodkiej — czy nie fałszywej pobożności, do której, kto wie, czy w znacznym stopniu nie przyczyniły się owe niezliczone do dziś wychodzące, kazania, broszurki i dziełka ascetyczne, w których najczęściej główną podstawą wielkości Maryi bywają owe znane, a nadużywane argumenty „ex convenientia".

Dzieło Campany wspaniałym jest pomnikiem dla Matki Jezusowej, a przecież nie daje nic po za tem, co wskazuje czysta, surowa wiara dogmatyczna, wierne od pierwszej do ostatniej strony swemu tytułowi: Marie dans le dogme catholique. Wszak i tego przecież do wielkości Maryi aż nadto. Ale też mistrzem i przewodnikiem autora jest św. Tomasz z Akwinu; jego jasność, logika i precyzya w myśleniu, głębokie na całej książce wybiły piętno.

Oby zatem znalazła się ona w rękach wszystkich, dla których przez znajomość języka włoskiego czy francuskiego stanie się — niestety po wojnie dopiero — przystępną, oby doczekała się za Bożą pomocą jaknajrychlej polskiego przekładu, by mogła budzić i u nas, zwłaszcza wśród warstw inteligentnych a szczerze katolickich, dla których jest przeznaczona, nową cześć i miłość dla Najśw. Matki Jezusowej!

Zakopane. **X. J. W.**

Alois Bukowski S. J. **Die russisch-orthodoxe Lehre von der Erbsünde. Innsbruck.** Rauch 1916 (Sonderabdruck aus der Zeitschrift für katholische Theologie). Stron 108. Cena 1·80 kor.

X. Bukowski (Polak pracujący w Widnawie) zajmuje się specyalnie teologią rosyjską. W rozprawie, którą zamieścił w r. 1911 w „Zeitschrift für kathol. Theol." (str. 482 nn.), wykazał, że w teologii tej ujawnia się tendencya do pomnożenia i pogłębienia różnic istniejących między nauką Kościoła katolickiego, a prawosławnego. Nowy program teologii polemicznej, ułożony przez Synod petersburski dla uczelni duchownych, wylicza znacznie więcej punktów spornych niż pisma symboliczne i teolodzy dawniejsi aż do 19-go wieku, a podręczniki najnowsze wychodzą jeszcze po za program oficyalny. Nie tylko dogmaty, określone w czasach najnowszych (Niep. Poczęcie N. Panny i nieomylność Papieża), zwalcza się jako „odstępstwa od nauki prawowiernej", ale uderza się także na dawniejsze, których przez całe wieki ortodoksya wschodnia nie podawała w wątpliwość.

W najnowszym czasie wystąpiono tam z oskarżeniem, że Kościół katolicki już w wiekach średnich sfałszował starochrześcijańską

naukę o grzechu pierworodnym przez zbyt daleko idące zmniejszenie skutków upadku grzechowego, a zatwierdził to fałszerstwo na soborze trydenckim. W związku z tem pomawiają go także o pelagianizm, albo przynajmniej o semipelagianizm.

Otóż X. Bukowski rozbiera zwięźle, ale gruntownie w nowej rozprawie swojej naukę rosyjską o grzechu pierworodnym i zarzuty, czynione przez nią Kościołowi, podając dużo cennego materyału do historyi teologii prawosławnej [1]. *X. A.*

Der Boykott. Eine sozial-ethische Untersuchung von Anton Retzbach, Doktor der Staatswissenschaften, Domkustos in Freiburg im Br., Freiburg, Herder, 1916, 8°, str. XII — 143. M. 2.

Nawet złagodzone zasady liberalizmu gospodarczego nie zdołały położyć tamy egoizmowi w stosunkach społecznych. W imię wolności finansowo silniejsi wyzyskiwali maszyny i poruszające je siły ze szkodą słabszych, spychając bezbronnych do rzędu bezdomnych proletaryuszów. Dawna łączność między przedsiębiorcami a pracownikami zniknęła prawie zupełnie. Jedni starali się jedynie o zyski; drugich celem stało się osiągnięcie dogodnych warunków pracy. Wobec braku nieraz z obu stron dobrej woli, przy niedostatecznej ingerencyi hołdujących liberalizmowi rządów, sprawiedliwość stała się zawisłą od powodzenia samoobrony. Ta objawia się niestety coraz częściej we formie otwartej walki: strajk, lokaut, bojkot.

Miarą rozpowszechnienia ostatniej z wymienionych form walki społecznej jest fakt, że banicyę, na jaką skazany został przez irlandzką ligę rolniczą Charles Cunnigham Boykott, ogłoszono w r. 1879, a już w latach następnych nazwisko okrutnego rządcy weszło w użycie międzynarodowe na określenie tego rodzaju samoobrony. Z potępienia przez Leona XIII. metody bojkotu w Irlandyi wnioskowało wielu, że bojkot jest etycznie wogóle niedozwolony. Współcierpiąc ze swym nieszczęśliwym narodem, teologowie irlandzcy w czasopismach swych dali impuls do moralno-teologicznej analizy zagadnienia bojkotu. Na podstawie sformułowanych już i w podręcznikach teologii moralnej rozpowszechnionych zasad o formie bojkotu, Donald, Marshall, Kelleher i i. wykazywali, że, servatis servandis, bojkot, t. j. planowo umówione i uprawiane odmawianie obcowania społecznego (praca, dostawy, klientela, kredyt) z jakąś osobą czy spółką celem wywarcia wpływu na nią jest etycznie dozwolony.

W ślad za nimi Retzbach w powyżej wymienionej monografii stara się dać wyczerpujące pojęcie bojkotu i warunków jego stosowania w świetle moralności chrześcijańskiej. W pięciu rozdziałach autor przedstawia:

1. Nazwę, pojęcie i rodzaje bojkotu, str. 1—7;
2. Bojkot w czasach poprzednich, str. 8—15;
3. Bojkot współczesny w Irlandyi, Ameryce półn., Niemczech, Szwajcaryi, Polsce i bojkot międzynarodowy, str. 16—54;
4. Znaczenie ekonomiczne i społeczne bojkotu, str. 55—65;
5. Bojkot a etyka, str. 66—124.

Szóstego rozdziału p. n. „bojkot a prawo", str. 125—141, autorem jest Dr. Stein z Lipska.

Zebranie odnośnej literatury zapewnia książce Retzbacha pewną użyteczność dla nauki. Autor, przewodniczący południowoniemieckich stowarzyszeń robotniczych, chciał przedewszystkiem oddać usługę przewodnikom ruchu społecznego (str. V.), decydującym nieraz o stosowaniu bojkotu a nie mającym ani czasu ani wprawy stosowania ogólnych zasad moralności do nowych objawów i potrzeb życia społecznego. Osią pracy jest rozdział piąty; ten też, pomimo niedostatecznego rozgraniczenia obowiązków sprawiedliwości i miłości, na ogół nadaje się najlepiej do zamierzonego przez autora celu.

Dziejom bojkotu w Polsce autor na str. 51 poświęca wszystkiego piętnaście wierszy. Niestety każdy z nich imieniowi polskiemu wyrządza krzywdę, a objektywność, naukowość i takt kapłański autora — jest bowiem kanonikiem gremialnym — stawia w świetle niekorzystnem.

[1]) O stosunku rosyjskich ksiąg symbolicznych do dekretu soboru tryd. o grzechu pierworodnym pisał ten sam autor i w poznańskim „Miesięczniku Kościelnym" w r. 1914, str. 22 nn.

Jedynem źródłem Retzbacha w tej kwestyi jest paszkwil, rzucony w r. 1914 na naród polski w berlińskim dwutygodniku socyalistycznym za brak entuzyazmu dla wyboru Jagiełły posłem Warszawy. Podając zaś zdania wyrwane z kontekstu, Retzbach twierdzenia Maksyma Anin'a bardziej jeszcze uogólnia, aniżeli sam ich autor; zwrotom nieprzyzwoitym nadaje formę poważną. Podajemy tu tłumaczenie dosłowne wywodów Retzbacha, bo starczą one same za wszelkie uzasadnianie.

„Właściwością bojkotu polskiego jest, że skierowany jest przeciw jednej rasie, przeciw żydom; pobudki jego są atoli przeważnie natury gospodarczej. Maksym Anin pisał o tem niedawno w artykule „Bojkot Żydów w Polsce" (Sozial. Monatshefte 1914, t. I, str. 350 n.). W Królestwie żydzi posiadają silną pozycyę gospodarczą. Polacy starają się ich wyprzeć i usadowić się na ich miejscu. Dobrze zorganizowany w kraju ruch współdzielczy uległ prądowi antysemickiemu. Wędrowni agitatorzy bojkotu uwijają się po kraju, groźby pogromów, bezpośrednie zniewagi, nawet podpalania są na porządku dziennym. Szkoły polskie wzbraniają się przyjmować dzieci żydowskich. Lekarze polscy oddalają od siebie pacyentów żydowskich i popierają bojkot swych kolegów żydowskich. Robotnicy rozpoczynali już nieraz strajki bojkotujące, ponieważ nie chcieli pracować razem z robotnikami żydowskimi".

Czyżby wybitny przywódca ruchu chrześcijańsko-społecznego w Niemczech nie wiedział, że oprócz czasopisma socyalistycznego mogą istnieć inne jeszcze źródła, nawet niemieckie, informujące o bojkocie w Polsce? Jeśli autor powtórzył dosłownie twierdzenie Anina o agitatorach bojkotu, znęcaniu się i podpalaniu, czemu nie dodał, że sam Anin jedną tylko jakąś wieś „Pontnew" (?) wymienić umie? Słowa Anina: „der Futterneid ist die Haupttriebfeder des Judenboykotts in Polen" zmienia na: „seine Beweggründe sind (indes) vorwiegend wirtschaftliche"; zamiast „die ganze polnische Genossenschaftsbewegung steht gegenwärtig unter klerikal-chauvinistischer Führung" wstawia swoje: „die im Lande gut ausgebaute Genossenschaftsbewegung ist in antisemitischem Fahrwasser". Dlaczego? — Dla lepszego oświetlenia rzeczy należało dodać jeszcze słowa Anina: „wir sehen den Adel, den Mittelstand, das Kleinbürgertum, die Bauernschaft, die Geistlichkeit, die Intellektuellen, die Frauen im Boykottfeldzug einträchtig einhermarschieren" l. c. 354.

Chcemy wierzyć, że kustosz katedry fryburskiej słowa Anina przytaczał, wygładzał, opuszczał nie dlatego, by koła, dla których pracę swą przeznaczył, mając przed sobą tak poważne twierdzenia, uwierzyły w nie tem łatwiej — by czytające cytat z „Sozial. Monatshefte", domyślały się wszystkiego innego, tylko nie „Sozialistische Monatshefte", wychodzących w Berlinie pod redakcyą Dra Blocha, nakładem socyal. S-ki z ogr. p.

Póki tego rodzaju pojęć nie pozbędą się ludzie, zajmujący się kwestyą społeczną, póty wątpić należy, czy „sądy rozjemcze" przyniosą „pokój społeczny" nawet w owym zmodyfikowanym zakresie, w jakim to sobie obiecuje autor w zakończeniu (str. 142—143). **X. Demitrowski.**

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Do Towarzystwa złożyli w czasie od 20. września do 30. października 1916 roku P. T. XX.: Dr. Mytkowicz A. 10 K, Tumpach R. 22·10 K, Dąbrowski Jan 12 K, Gadowski W. 204 K, Szklarczyk W. 19·26 K, Kraupa R. 12·10 K, Łukaszkiewicz J. 48·72 K, Żak Franciszek 20·10 K.

Na Dom Księży w Worochcie złożył: X. Tumpach R. 8 koron.

*

Prosimy o nadsyłanie wkładek Towarzystwa i ofiar na Dom Księży w Worochcie.

Księży ubezpieczonych w krakowskiem Towarzystwie prosimy o wyrównanie premii i zawiadamiamy ich zarazem, że Dyrekcya krakowska, ponosząc ryzyko za ubezpieczonych, będzie przymusowo

ściągać premie wraz z procentami. Jeżeliby kto nie miał zamiaru utrzymać nadal ubezpieczenia, powinien jak najwcześniej to zgłosić, gdyż i w tym wypadku musi premie zaległe zapłacić.

Z Wydziału Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów. (Lwów, ul. Murarska 49).

X. J. Boczar, zast. sekr. *X. Dr. A. Pechnik*, za prezesa.

Podajemy kilka cyfr, z których poznać można korzyści, jakie przynosi wpłacanie większej liczby udziałów. I tak, kto wkładał rocznie 52 koron (5 udziałów), otrzymuje:

Po latach:	Zapomogę roczną w główce:
5	97 K 50 h
10	201 „ 25 „
15	301 „ 25 „
20	427 „ 50 „
25	550 „ — „
30	578 „ 75 „
35	813 „ 76 „

Z powyższych cyfr łatwo obliczyć wysokość zapomogi rocznej od większej lub mniejszej liczby udziałów.

Nadmieniamy, że wedle statutu można wpłacać rocznie najwyżej 10 udziałów t. j. 102 koron.

Za jeden udział płaci się 14 K 30 h t. j. 10 na udział, 2 K wpisowe, 2 K na doraźne zapomogi i 30 h na porto.

Za dwa udziały płaci się 26 K 30 h t. j. 20 K na udział, 4 K wpisowe, 2 K na doraźną zapomogę i 30 h na porto.

Za trzy udziały płaci się 38 K 30 h t. j. 30 K na udziały, 6 K wpisowe, 2 K na doraźną zapomogę i 30 h na porto.

Można wpłacać najwyżej 10 udziałów.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Wiadomości o wywiezionych. Z kartki, przesłanej w ostatnich dniach przez X. Metropolitę Szeptyckiego, wynika, że klerycy Seminaryum duchownego lwowskiego obrz. łac. Marcin Leśniowski i Józef Tomaszewski znajdują się w Bałahańsku koło Kurska.

18 kleryków polskich, wywiezionych w roku 1916 ze szpitala wojskowego w Trembowli, przebywało do niedawna w Tomsku. Kleryk Jan Gerlach jest w Omsku.

Z wywiezionych księży archidyecezyi lwowskiej obrz. łac. przebywają w Kijowie: Franciszek Arzt, Jan Czyrek, Kajetan Gruszecki, Tomasz Gwóźdź, Dr. Władysław Honorski, Ignacy Kwiatkowski, Tadeusz Widacki, Józef Wołczański. — W Samarze: Józef Adamski, Jan Bazal, Michał Szczęch. — W Permie: Jakób Cwynarski, Maryan Szamota, Jan Stojak. — W Bnińsku, gub. Symbirska: Jakób Skałuba.

O. Stanisław Sopuch T. J. opuścił Kijów i udał się do O. Jana Rostworowskiego wywiezionego z Chyrowa.

Dyec. przemyska.

Odznaczeni exp can. XX.: Ludwik Bira, prob. w Bachorcu i Andrzej Trzyna, prob. w Harcie.

Dyecezya krakowska.

Instytuowany na prob. w Radziechowach X. Dr. Julian Gołąb, katech. II. szk. realnej w Krakowie.

Z Towarzystwa pielęgnowania nauk administracyjnych.

Towarzystwo pielęgnowania nauk administracyjnych we Lwowie urządza dnia 11. listopada r. b. (w sobotę) o godz. 6-tej wieczorem zebranie, na którem starszy radca Magistratu pan Aleksander Ostrowski wygłosi odczyt „O społecznem znaczeniu opieki nad młodzieżą ze stanowiska administracyi publicznej“. Odczyt odbędzie się w sali Sodalicyi Panów, ul Teatralna (Rutowskiego) 10. Zarząd Towarzystwa zaprasza na zebranie Przew. Duchowieństwo, jako w pierwszym rzędzie współdziałające na polu opieki nad młodzieżą z administracyą publiczną. Po odczycie dyskusya.

Za Zarząd tymczasowy Towarzystwa: *Dr. Antoni Zoll*, radca namiestnictwa, przewodniczący; *Dr. Tadeusz Hilarowicz*, sekretarz Tow. i kierownik działu odczytowego.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.